



POLSKA W EUROPIE

LA POLOGNE EN EUROPE
 DAWNIEJ: WIADOMOŚCI ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW
 ANCIENNEMENT: BULLETTIN DE L'UNION DES FÉDÉRALISTES POLONAIS
 20, RUE LEGENDRE DIRECTEUR DE LA PUBLICATION TÉL: CARnot 54-28
 PARIS - 17^e JERZY JANKOWSKI C.C.P. 7323-28 PARIS

No. 12 (90) PARIS — GRUDZIEŃ 1963 (ROK WYDANIA XII)
 DECEMBRE ANNEE D'EDITION

Ryż, mleko i mięso wołowe czy problem Zjednoczenie Europy ?

W chwili kiedy piszemy te słowa „maraton brukselski”, o którym rozprawia prasa całego świata nie jest jeszcze zakończona. Co do jego wyniku ostatecznego, to depesze agencji przynoszą nam co dzień wiadomości sprzeczne z tymi, które przyniosły wczoraj i z tymi, które przyniosą jutro. Tak jak dziś jeszcze nie wiemy czy Papież Paweł VI spotka w Ziemi Świętej patriarchę prawosławnego Athenogoras'a, choć mieliśmy już przynajmniej dziesięć informacji „z najlepszych źródeł”, że tak i drugie dziesięć z niemniej dobrych źródeł, że nie!

Jedno wszakże jest już dziś pewne. Mimo, że niedawno czytelnicy gazet dowiedzieli się, że sumy wydawane na zakup produktów mlecznych przewyższają sumy wydawane na zakup stali, dla tych od których zależy ostateczna decyzja w rokowaniach brukselskich decydującym czynnikiem nie będzie ani sprawa ryżu, ani mleka, ani mięsa wołowego, ale problem polityczny. A czy inaczej było z „maratonem brukselskim Nr 1” w końcu roku 1961, który zakończył się dopiero 14 lutego 1962 decyzją polityczną kanclerza Adenauera, powziętą mimo sprzeciwu jego własnego ministra rolnictwa?

Generał de Gaulle powiedział to 29 lipca w czasie swojej konferencji prasowej, a jego ministrowie wielokrotnie to powtórzyli w ostatnich tygodniach: niedojście do skutku rozmów w Brukseli zagraża Wspólnemu Rynekowi. W ostatnich dniach prasa francuska przynosi szczegóły ewentualnych decyzji Francji na wypadek, gdyby przed 31 grudnia 1963 r. nie nastąpiło uzgodnienie stanowiska w rokowaniach, których celem jest objęcie całego rolnictwa ramami Wspólnego Rynku. Nie są to jeszcze oczywiście decyzje,

ale mniej lub więcej uzasadnione (albo inspirowane) przypuszczenia. Wynika z nich, że nawet w tym wypadku nie ma mowy o rozwiązaniu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, a tylko o zatrzymaniu integracji gospodarczej Sześciu na tym poziomie na którym znalazła się ona w chwili konfliktu rolnego i szerokim korzystaniu z prawa weta, tam gdzie decyzje E.W.G. muszą zapaść jednogłośnie.

Organ U.N.R., grupy mającej większość we francuskim Zgromadzeniu Narodowym, „La Nation”, polemizują z leaderem socjalistycznym p. Guy MOLLET, pisze w numerze z 18 grudnia:

„...co ma myśleć przeciętny Francuz, który dowiaduje się ze swego dziennika, że — zdaniem p. Guy Mollet — Francja „rozbija” Wspólny Rynek? Jeżeli nie jest dobrze zorientowany, co jest najczęstszym wypadkiem, to jest od razu wprowadzony w błąd. A ponieważ JEST ON ZA STWORZENIEM EUROPY I PRZECIWI PRZEBRZMIAŁEMU NACJONALIZMOWI, o którym generał de Gaulle pierwszy i dawno już powiedział, że jest przebrzmiały — doznaje ten przeciętny Francuz głębokiego zawodu. W stosunku do niego — a iluż jest w podobnej sytuacji? — zdradliwy cios p. Guy Mollet będzie skuteczny”.

Broniąc tezy, że instytucje europejskie ponadnarodowe, których domagają się federaliści nicby w danym wypadku nie pomogły, „La Nation” pisze dalej:

„Francja na przykład jest od dawna zjednoczona. A jednak musi ona walczyć z analogicznymi trudnościami. Poszczególne regiony i zawody domagają się przywilejów, których inni nie mają lub obawiają się skutków lepszej sytuacji gospodarczej innych regionów. Dlatego też państwo dokonuje „zagospodarowania terenu” (amenagement du territoire). Ta sama jest sytuacja z Europejczykami, gdyż budowa Europy gospodarczej nie jest czym innym jak tylko szerokim „zagospodarowaniem terenu” europejskiego”.

Z tego charakterystycznego artykułu możemy wyciągnąć kilka wniosków. Pierwszy jest bardzo pocieszający: organ U.N.R. stwierdza, że — przeciętny Francuz” (Français moyen) chce zjednoczenia Europy i nie jest entuzjastą przebrzmiałych nacjonalizmów. Drugi zaś nie wydaje się nam bardzo logiczny: o ile państwo dokonuje u siebie „zagospodarowania terenu”, może to także zrobić Europa gospodarcza. Błąd w rozumowaniu polega, naszym zdaniem, na tym, że państwo zagospodarowując swój teren posiada władzę polityczną, która jest arbitrem w konfliktach między jednym regionem a drugim, między kupcami a rolnikami itd. Bo nawet „zagospodarowanie terenu” w ramach jednego państwa jest często wynikiem nietylko czystej ekonomii, ale także pewnych koncepcji politycznych. A cóż dopiero Europa! Tymczasem Komisja Wspólnego Rynku — o czym piszemy na innym miejscu w tym numerze — arbitrażu nie może przeprowadzać, bo nie ma po temu uprawnień. Prawo decyzji ostatecznej mają jedynie sami zainteresowani w sporze! — Nie trzeba mieć wielkiej imaginacji, żeby sobie zdać sprawę, że rozmowy brukselskie miałyby inny przebieg, gdyby istniał nadrzędny organ władzy politycznej na szczeblu europejskim. Mówi się często, że powodem oporu ze strony Niemiec jest chęć lepszego uplasowania się w stosunku do Ameryki w przyszłych rokowaniach w skali światowej znanych pod nazwą „Kennedy Round”. Ale jednolite kierownictwo europejskie prowadziłoby także i tamte rokowania w imieniu równie dobrze Francji jak i Niemiec! Mówi się także, że trudności brukselskie z ryżem i mięsem wołowym mają swoje źródło w konflikcie na temat broni atomowej między Francją a Stanami Zjednoczonymi, ponieważ Niemcy Kanclerza ERHARDA wolały być chronione przez amerykańskie bomby atomowe niż przez francuskie. Jest w tym napewno część racji, bo w polityce wszystko się wreszcie na pewnym szczeblu ząbca. Ale jednolite kierownictwo europejskie miałoby w swym ręku także i sprawy obrony, tak Niemiec jak i Francji! Słowem, kiedy zostanie stworzona Europa polityczna, wyposażona we własne organy (z których Parlament Europejski wybrany w głosowaniu powszechnym i bezpośrednio Europejczyków nie byłby wcale najmniej ważnym) — można się spodziewać, że regulowanie konfliktów — zresztą zupełnie naturalnych przy tak olbrzymim przedsięwzięciu jakim jest budowa zjednoczonej Europy — nie będzie powodem do spektaklu jaki daje nam dzisiaj Bruksela.

Ale polityczne zjednoczenie Europy powinno nastąpić jak najszybciej nietylko dla szybszego „zagospodarowania terenu” na Zachodzie. Każdy nowy konflikt w ramach Wspólnoty w którym jednym z protagonistów jest Niemiecka Republika Federalna wzmacnia w Niemczech pozycję tych, dla których zjednoczenie Europy nie jest ani celem, ani ideałem. Mówimy o tych czynnikach, które od wielu pokoleń stawiają na współpracę z Rosją (z każdą Rosją, czy ma cara białego czy czerwonego), a których siła rośnie tym szybciej im wolniejsze jest tempo zjednoczenia Europy. Na te właśnie tradycyjnie pro-rosyjskie czynniki stawia Chruszczow i tego wcale nie ukrywa. Pisaliśmy w swoim czasie o wizycie na Kremlu oślawionego Beitzza, naczelnego dyrektora zakładów Kruppa, i oczka w głowie reżymu warszawskiego. Deklaracja Chruszczowa złożona Beitzzowi — a której Sowiety świadomie nadały rozgłos — była ofertą współpracy z przemysłem niemieckim. — W artykule pt. „Nie wszystko zostało powiedziane w sprawach rozmów moskiewskich między Chruszczowem, a socjalistami francuskimi”, specjalista dziennika paryskiego „Le Figaro” od spraw komunistycznych, sygnujący XXX, pisze w numerze z 13 grudnia:

(Dokończenie na str. 7)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
 On page 8 we are publishing our „International Page”
 AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
 A la page 8 nous publions notre „Page Internationale”
 ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!
 An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite”

90 2519

Po ludowcach - kombatanci

W poprzednim numerze „Polski w Europie” dr Stanisław Paczyński pisał o Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów i o VII-ym Światowym Zjeździe Stowarzyszenia Polskich Kombatantów S.P.K. („Trzy etapy polskiej myśli federalnej”).

Podobnie jak to zrobiliśmy w stosunku do Światowego Kongresu P.S.L., poniżej zamieszczamy te uchwały zjazdu S.P.K., które dotyczą zakresu zainteresowań naszego pisma.

POŁOŻENIE MIĘDZYNARODOWE

Siódmy Zjazd SPK Federacja Światowa stwierdza, że mimo zmienionych sposobów działania i taktyki politycznej Rosji oraz pozorów większej samodzielności, Polska pozostaje w niewoli kierowanego z Moskwy komunistycznego imperializmu. Postępy na drodze zjednoczenia Europy otwierają nowe perspektywy przed narodami Europy Zachodniej, a być może również w stosunku do krajów orbity sowieckiej.

Niestety nie będzie można liczyć na osłabienie zależności tych krajów od Związku Sowieckiego póki Niemcy nie wyrzekną się rewizjonistycznych zamiarów w stosunku do polskich ziem zachodnich i wyraźnie nie uznają granicy polskiej na Odrze i Nysie.

Zjazd wyraża zaniepokojenie tendencjami dającymi się dostrzec w Stanach Zjednoczonych do bezpośredniego porozumienia się z Rosją Sowiecką ponad głowami zainteresowanych narodów i utrwalenia w ten sposób układów jałtańskich.

Zjazd podkreśla, że idea wolności narodów jest niepodzielna i nie może być przywilejem tylko dla narodów wybranych, jeżeli one same nie chcą jej utracić.

Celem naszych wysiłków na emigracji jest utrzymanie na porządku dziennym zagadnienie międzynarodowych sprawy przywrócenia niepodległej i demokratycznej Polski, jak również uzyskania niepodległego bytu przez inne narody Europy Środkowo-Wschodniej.

Jest również naszym zadaniem przekonywać rządy i społeczeństwa państw Zachodu o potrzebie i celowości udzielenia Polsce pomocy gospodarczej i kulturalnej, mimo że komunistyczny reżym agresywnymi wypowiedziami utrudnia uzyskanie tej pomocy.

W SPRAWIE ZJEDNOCZENIA EUROPY

Jesteśmy świadkami zmian zachodzących w układzie sił politycznych w świecie, w szczególności procesów natury gospodarczej i politycznej towarzyszących powstawaniu nowej Europy, Europy wolnych narodów i wolnych ludzi, związanych ściśle z cywilizacją zachodnią i chrześcijańską, do której i my historycznie należymy.

Niestety, Europa jest wciąż podzielona. Hańbiąca kurtyna, symbol niewoli, pozostawia po tamtej stronie liczne narody, wśród nich Polskę, ludzi wierzących w te same ideały wolności i godności człowieka.

Podczas gdy wolny świat zdecydowanie zrywa z kolonializmem i polityką przemocy, gdy przyznaje niepodległość nawet najmniejszym narodom, które nigdy jako państwa nie istniały, narody europejskie z tysiącletnią wspaniałą przeszłością cywilizacyjną, poddane są uciskowi olbrzymiego imperium kolonialnego.

W tworzeniu się zjednoczonej Europy i w federalizmie, my polscy kombatanci chcemy widzieć jedną z dróg odzyskania przez Polskę wolności.

Podkreślamy, że warunkiem zjednoczenia Europy jest wyzbycie się rewizjonizmu przez naród niemiecki, szczególnie odnośnie polskich granic zachodnich.

Wyrażamy nadzieję, że powstająca nowa zjednoczona Europa nie pogodzi się z obecnym, hańbiącym status quo w Europie Środkowo-Wschodniej.

W SPRAWIE POLAKÓW W ROSJI

VII Światowy Zjazd SPK przypomina wolnemu światu, że w obozach pracy i w więzieniach sowieckich przebywa nadal duża ilość Polaków.

Zjazd wzywa Polaków przebywających w wolnych krajach na uchodźstwie, do wszczęcia ener-

gicznej akcji politycznej na rzecz ich uwolnienia.

Nasze mocne i solidarne wystąpienia w tej sprawie powinny trwać i powtarzać się aż do osiągnięcia celu, tj. zwolnienia wszystkich bezprawnie w Związku Sowieckim przetrzymywanych Polaków.

OCENA SYTUACJI W KRAJU

VII Światowy Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów stwierdza:

1) Kraje Europy Środkowo-Wschodniej, a wśród nich i Polska znajdują się w niewoli sowieckiej.

W Polsce rządzi niekontrolowana przez społeczeństwo dyktatura komunistyczna, wykonująca zlecenia Moskwy zmierzające do trwałego podporządkowania Polski Rosji.

Zagrabione Polsce ziemie wschodnie są pod bezpośrednią władzą moskiewską, która przyniosła jednakową niewolę Polakom, Ukraińcom, Białorusinom i Litwinom na tych ziemiach.

2) Zmiany, jakie nastąpiły w roku 1956 na tle odwilży — naród polski zawdzięcza sam sobie.

3) Ograniczając swobody, reżym równocześnie prowadzi politykę obniżania stopy życiowej. My, uchodźcy polityczni, pracujący fizycznie i umysłowo w fabrykach, kopalniach, warsztatach i na roli przez proste porównanie warunków codziennego życia, widzimy jak dalece człowiek pracy w Polsce jest wyzyskiwany. Znaczną część pochodzących z tego wyzysku korzyści czerpie Rosja, albo bezpośrednio, albo drogą okrężną. Dlatego też wskutek marnotrawstwa reżymu, jak również złej organizacji gospodarki, pomimo wysiłku ludzi pracy, Polska pozostaje w tyle w rozwoju gospodarczym w stosunku do Zachodu.

O ocenie wyników gospodarczych obecnych i rzeczywistych przewidywań reżymu na przyszłość, świadczy najlepiej jego polityka drastycznego obniżania przyrostu naturalnego. Obok strony moralnej zagadnienia należy podkreślić, że przybierająca na sile antypopulacyjna polityka staje się formą poważnego zagrożenia podstaw samodzielnego bytu narodu. Ponadto wbrew zamierzeniom reżymu, jest to przyznanie się do tego, że nie może on ani teraz ani w przyszłości zapewnić pracy i dachu nad głową zwiększającej się ludności.

4) Reżym komunistyczny, posłuszny nakazom Moskwy, podjął próbę przeobrażenia psychiki narodu. W akcji tej między innymi miały być pomocne przesunięcia ludności ze wschodu na zachód i ze wsi do miast i nie tylko odsuwanie od wpływu Kościoła, rodziny, środowiska, ale systematyczna walka z ich wpływem na kształtowanie się oblicza narodu. Akcja ta nie dała zamierzonych wyników, nie zdołała wychować „sowieckiego człowieka” mówiącego po polsku, ani nie zdołano zaścierpieć hołdowniczej postawy w stosunku do Rosji.

W SPRAWIE OBYWATELSTWA

Polacy, którzy osiedlili się w wolnym świecie i nabyli obywatelstwo krajów zamieszkania, nie przestali przez to być członkami polskiej społeczności narodowej. Ciążą na nich nadal obowiązki wynikające z przynależności do Narodu Polskiego.

Na terenie SPK tak jak dotychczas, przysługuje im pełnia praw członkowskich.

VII Światowy Zjazd SPK wyraża uznanie dla tych kolegów, którzy w różnych krajach osiedlenia zachowali status uchodźczy, nie bacząc na wypływające zeń ograniczenia, w przekonaniu że w ten sposób służą najlepiej sprawie polskiej, wyrażając masowy protest przeciw niesprawiedliwości wyrażonej Polsce przez mocarstwa zachodnie.

W SPRAWIE ODSZKODOWAŃ NIEMIECKICH

Zjazd stwierdza, że przedłożone obecnie parlamentowi Niemieckiej Republiki Federalnej projekty nowych dodatkowych ustaw mających stanowić ostateczne unormowanie odszkodowań dla ofiar hitleryzmu, ignorują nadal zasadę równego traktowania wszystkich grup prześladowanych,

stosując wobec ofiar grup narodowościowych, a w szczególności Polaków, niedopuszczalną dyskryminację prawną.

Zjazd solidaryzuje się ze stanowiskiem zajęтым w tej sprawie przez Centralny Komitet Polskich organizacji ofiar hitleryzmu i apeluje do wszystkich czynników politycznych i społecznych wolnego świata, oraz do prasy, by podjęły wszelki wysiłek celem uchronienia polskich ofiar hitleryzmu przed zamierzonym względem nich bezprawiem.

Zjazd zwraca się do Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla Uchodźców, by w obronie praw uchodźców, ofiar hitleryzmu użył wszelkich mu dostępnych środków nie wyłączając osobistej interwencji u niemieckich czynników międzynarodowych oraz apelu do najwyższych instancji Narodów Zjednoczonych.

Zjazd oczekuje od parlamentu NRF urzeczywistnienia zasady: równych odszkodowań dla wszelkich grup ofiar za równe cierpienia i straty

Zjazd domaga się objęcia przez NRF akcją odszkodowawczą także ofiar deportacji na pracę niewolniczą.

Zjazd stwierdza, że należności b. jeńców polskich z niewoli niemieckiej, przysługujące im na zasadzie konwencji haskiej i genewskiej — nie zostały dotąd uregulowane.

Zjazd protestuje przeciw ciągnięciu odwoławczemu tej sprawy przez rząd NRF, przy pomocy pozabawionej dobrej woli kazuistyki prawnej.

Zjazd stwierdza równocześnie z ubolewaniem, że ofiary hitleryzmu w Kraju nie otrzymały dotychczas od Niemiec żadnych odszkodowań, mimo, że Polska doznała największych szkód ze strony reżymu hitlerowskiego.

ULICE ROBERTA SCHUMANA

Liczne miasta postanowiły w ostatnich tygodniach nazwać jedną ze swych ulic lub placów imieniem „ojca Europy” — Roberta Schumana: Strasburg, Bruksela, Marsylia, i wiele innych. W jednym z miast zdarzył się zabawny wypadek: rada miejska postanowiła nazwać jedną z ulic imieniem Maurice Schumann'a żyjącego prezesa Komisji Spraw Zagranicznych Zgromadzenia Narodowego, którego pomieszano z nieboszczykiem.

DYPLOM PRAWA EUROPEJSKIEGO NA UNIWERSYTECIE W LOUVAIN

Uniwersytet w Louvain (Belgia) wprowadził w roku akademickim 1963/64 dyplom z prawa europejskiego zarezerwowany dla doktorów prawa. Wykłady obejmują 9 przedmiotów, związanych z instytucjami europejskimi oraz trzy seminary.

Informacji w tej sprawie udziela sekretariat Wydziału Prawa: 3, rue Kraken, Louvain.

UWAGA, POLACY NATURALIZOWANI WE FRANCJI

Francuskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało komunikat na temat list wyborców. Zgodnie z tym komunikatem wpisy na listy wyborców — a kto nie figuruje na liście wyborców nie może głosować — powinny być dokonane do dnia 10 grudnia 1963 r. Od 10 grudnia do 4 stycznia 1964 r. można wnieść reklamacje przeciw niewypisaniu na listy wyborców. Praktycznie więc aż do tego dnia można dopełnić formalności wpisania.

Na ten komunikat zwracamy uwagę wszystkim Polakom — obywatelom francuskim, a w szczególności świeżo naturalizowanym oraz młodym, którzy mają lat 21, a jeszcze na listach wyborców nie figurują. Partia Komunistyczna nigdy nie zaniedbuje skontrolowania czy są na listach wyborców ci wszyscy, którzy na komunistów są skłonni głosować. Niech ci, którzy nie chcą się przychylić do zwiększania się ilości głosów komunistycznych (przez zmniejszanie się ilości głosów niekomunistycznych) sprawdzą na merostwach czy oni i ich znajomi figurują na listach wyborców. — W roku 1964 będą miały miejsce wybory kantonalne w połowie kantonów Francji. Do sprawy tej wrócimy w przyszłych numerach „Polski w Europie”.

Ofensywa «partyzantów» trwa

Według informacji nadchodzących z Kraju, usunięcie Władysława Matwina i jego współpracownika Romana Werfla, ze stanowisk sekretarzy Komitetu Woj. PZPR we Wrocławiu, komentuje się w Polsce jako zwycięstwo „partyzantów”.

„Rezygnacja” obydwóch sekretarzy, a szczególnie Matwina jest kolejnym ciosem zadaniem „liberałom” okresu październikowego.

Dla przypomnienia można dodać nazwiska ludzi należących do tej grupy, którzy później zostali odsunięci od kluczowych funkcji jakie zajmowali po „październiku”. Z czołowych postaci należy wymienić: Jerzego Morawskiego, Jerzego Albrechta i Stefana Staszewskiego. Dwóch pierwszych, Morawski i Albrecht, oraz obecnie usunięty Matwin stanowili trójkę tzw. „młodych sekretarzy”, którzy niewątpliwie odegrali pozytywną rolę w „październiku”, będąc zwolennikami liberalizacji, a więc przyczynili się w dużym stopniu do owej krótkotrwałej „odwilży”. Obecnie wszyscy wymienieni (a także nieoficjalnie zwolniono z Sekretariatu KC — Matwina), zostali pozbawieni funkcji i wpływów jakie posiadali przedtem, na forum Komitetu Centralnego. Jedynie Albrecht sprawuje dzisiaj stanowisko Ministra Finansów, jednak przy jednoczesnym odsunięciu go od spraw wewnątrz partyjnych, nie była to pozycja wiele znacząca.

Morawski ustąpił miejsca Romanowi Zambrowskiemu, który został mianowany wiceprezesem Najwyższej Izby Kontroli. Czeka więc bezczynnie na nowe stanowisko. Proponowano mu ambasadorostwo w Wiedniu, Morawski ma jednak wygórowane ambicje i podobno propozycji nie przyjął.

Motorem wszelkich zmian i partyjnych „rozróbek”, jest niewątpliwie grupa „partyzantów”, której rzecznikiem w Sekretariacie KC jest Ryszard Strzelecki.

Jeszcze przed XIII Plenum KC, Strzelecki domagał się natychmiastowej i ostatecznej rozprawy z „liberałami” i „żydami”. W efekcie, na parę dni przed rozpoczęciem obrad „poradzonó” Zambrowskiemu aby sam ustąpił.

Gomułka, Kliszko i Ochab chcąc jednak uniknąć dalszych ostrych akcentów i drastycznych pociągnięć w stosunku do wymienionych frakcji, które mogłyby naruszyć, i tak problematyczną w tej chwili „jedność” aparatu KC, nie dopuścili do głosu Ryszarda Strzeleckiego (odebranie mu spraw nadzoru nad sprawami kultury i przekazanie ich Starewiczowi, było manewrem taktycznym). Nie świadczy to wcale o osłabieniu jego pozycji, która jest w dalszym ciągu bardzo mocna, dzięki poparciu sowieckich i polskich kół wojskowych z jednej, a „partyzantów” z drugiej strony. Ryszard Strzelecki jako sekretarz KC nadzoruje obecnie sprawy wojskowe, wymiar sprawiedliwości, bezpieczeństwo i porządek publiczny.

Niewątpliwym wyróżnieniem ze strony sowieckiej jest udzielenie Strzeleckiemu gościny na łamach „Prawdy” (7.11.br.), gdzie ogłosił on swój artykuł z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. Zresztą z tej samej okazji przemawiał Strzelecki na centralnej akademii w Warszawie.

Przed paroma miesiącami, Strzelecki oraz oficjalny przywódca „partyzantów”, gen. dyw. Mieczysław Moczara, wywarli na Gomułkę nacisk, żądając zwolnienia kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC — Andrzeja Werblana. Po krótkotrwałych oporach, Gomułka przychylił się do żądań i Werblan został odsunięty z zajmowanego stanowiska. Na ostateczną decyzję Gomułka wpłynęła treść artykułu Werblana — „O socjologii krytycznie”, zamieszczonego w lipcowym numerze „Nowych Drog”. Werblan zachował jednak w dalszym ciągu przewodnictwo Sejmowej Komisji Kultury, oraz funkcję w Zakładzie Historii Partii przy KC.

Nowy kierownik Wydziału Nauki i Oświaty — Zenon Wróblewski, jest typowym urzędnikiem partyjnym, lub tzw. „posłusznym figurantem”.

Rezygnacja Romana Werfla, wiąże się natomiast ściśle z niełaską w jaką popadła tzw. „grupa Zambrowskiego”, czyli resztki „puławian”. Odejście wrocławskiego sekretarza propagandy jest niezam

innym jak konsekwencją odejścia Zambrowskiego, jak i kontynuacją antyżydowskiej polityki Strzeleckiego, „partyzantów”, oraz kół wojskowych.

Nadeszły z Kraju informacje mówiące o burzliwych obradach XIII Plenum, które odbyło się na początku lipca br. W sprawozdaniach prasowych zatajono fakt zaatakowania „grupy Zambrowskiego” przez Zenona Nowaka, Wojciecha Jaruzelskiego i Zenona Kliszkę. Wymienieni zarzucali Zambrowskiemu inklinacje rewizjonistyczne. Podobno w obronie Zambrowskiego stanął Matwin. Natychmiast został jednak oskarżony o przystąpienie do frakcji antygomułkowskiej i usunięty z Sekretariatu KC. Fakt ten nie został jednak dotychczas podany do wiadomości publicznej.

W rezultacie zmian, dwie wakuujące funkcje sekretarzy KC objeli: Bolesław Jaszczuk, odtąd odpowiedzialny za sprawy ekonomiczne i Artur Starewicz, odpowiedzialny za sprawy kultury.

Wydaje się, że poważnym osłabieniem grupy „puławskiej”, stało się odejście Artura Starewicza, który przeszedł na pozycje centrowe i progomułkowskie. Ostatnio nawet nie usiłował bronić, ani Romana Werfla, ani Andrzeja Werblana, z którym był nawet zaprzyjaźniony.

Pozycja dziennikarzy i naukowców żydowskiego pochodzenia jest coraz słabsza. Gustaw Gottesmann, były redaktor naczelny „Przeglądu Kulturalnego” jest w dalszym ciągu bez zajęcia. Mówi się, że ma otrzymać jakąś placówkę zagraniczną. Jakoby oferowano mu kilka, ale wszystkie o charakterze drugorzędnym, co koliduje z jego ambicjami. Gottesmann odrzucił także propozycje objęcia stanowiska redaktora naczelnego pism wydawanych w języku angielskim — „Polish Perspectives” oraz „Poland”.

Nadzwyczaj płodny, ale i równie zmienny w swoich poglądach — Adam Schaff, zamilkł od pewnego czasu. Podobno ma duże trudności z cenzurą i wydaje się, że ten przebiegły marksistowski filozof na pięć minut przed północą, „odstawkę”, przenieś się do Wiednia, gdzie został wybrany prezesem jeszcze nieistniejącej instytucji, a mianowicie Europejskiego Ośrodka Nauk Społecznych. Ośrodek ten, skupiający w większości komunistycznych pseudonaukowców, będzie finansowany przez... UNESCO.

Coraz częściej słyszy się, że pozycja Leona Kassmana (również pochodzenia żydowskiego), redaktora naczelnego „Trybuny Ludu” jest zachwiana i bardzo osłabiona choć chwilowo niezagrożona, na skutek osobistego poparcia ze strony Artura Starewicza. Wpływy frakcji „żydowskiej”, której niemal symbolem był do niedawna Zambrowski poważnie się zmniejszyły, zwłaszcza na szczeblu Sekretariatu KC. Niemniej jednak cały szereg dygnitarzy partyjnych żydowskiego pochodzenia zajmuje po dziś dzień szereg kluczowych stanowisk, zwłaszcza w dziedzinie nauki i kultury. Można tutaj wymienić: prof. Juliana Hochfelda, prof. Stanisława Arnolda, prof. Manfreda Lachsa, a przede wszystkim wieloletniego sekretarza naukowego Polskiej Akademii Nauk, człowieka chyba najbardziej odpowiedzialnego za skomunizowanie nauki i fałszowanie historii w Polsce, prof. dr. Henryka Jabłońskiego. Wielu ludzi z omawianej frakcji znajduje się także na wysokich stanowiskach w MSZ i MHZ.

Nadal mówi się, że Polska rządzi faktycznie trzej ludzie: Gomułka, Kliszko i Ochab, którzy jednak w rozgrywkach międzyfrakcyjnych zajmują stanowisko raczej neutralne. Duchowo jednak sympatyzują z „partyzantami” i ex-aktywistami komunistycznego „resistance”, zwłaszcza, że Gomułce chodzi obecnie o stworzenie przed IV Zjazdem PZPR własnej, silnej frakcji centrowej, grupującej ludzi o orientacji „krajowej”, przy jednoczesnym unikaniu, zarówno skrajności dogmatycznej, neonatolińskiej, jak i żydowsko-liberalnej (uważanej za bardziej groźną dla spójności wewnętrznej partii, jak i dla pozycji partii w Kraju).

Trzon frakcji „centrowej”, do której chyba, tak Chruszczow jak i Gomułka, mają największe zau-

fanie, stanowią tzw. „socjaliści”, a więc: Cyraniewicz, Rapacki, Lange, Motyka i Werblan. Z grupy tej ubył ostatnio Werblan, to znaczy został pozbawiony wpływów w KC, jakie miał będąc kierownikiem Wydziału. Posiada je jednak w dalszym ciągu w Zakładzie Historii Partii. „Socjaliści” mają poważne poparcie w osobach wicepremiera Jaroszewicza, a przede wszystkim w Stefanie Jędrzychowskim, przewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i członku Biura Politycznego KC.

Na skutek podstępnych ataków „partyzantów”, pozycja samego Cyraniewicza została osłabiona. Czy jednak ustąpi on w najbliższym czasie, ze stanowiska premiera? — Na to pytanie trudno odpowiedzieć, mimo, że już od dłuższego czasu krąży pogłoski na temat objęcia przez niego stanowiska ambasadora w Paryżu lub Londynie. O ile te pogłoski zawierają odrobinę prawdy, to nie wydaje się jednak, aby zmiana na stanowisku premiera mogła nastąpić przed IV Zjazdem.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, po części także Ministerstwo Obrony Narodowej, zostały opianowane prawie całkowicie przez „partyzantów”.

Ostatnio dowódcą Wojsk Wewnętrznych (WOP i KBW), podlegających Min. Spr. Wew. — został mianowany „partyzant”, gen. bryg. Tadeusz Pietrzak.

Warto przy okazji przytoczyć parę szczegółów z życiorysu nowego dowódcy:

W czasie wypadków poznańskich ppłk. Pietrzak był komendantem Wojewódzkiej Komendy MO w Poznaniu. On w głównej mierze ponosi odpowiedzialność za krwawe zajścia, podczas pamiętnej manifestacji poznańskich robotników. Dał temu zresztą wyraz prokurator Lehman, oskarżając w czasie trwania procesu poznańskiego, miejscowe organa MO i władz bezpieczeństwa, o brutalne potraktowanie protestujących robotników (rozprawa była transmitowana przez „Polskie Radio”).

Po tym procesie ppłk. Pietrzak został z Poznania odwołany i przeszedł „do prac w MSW”.

Informacje nadchodzące z Kraju donoszą o wcześniejszym mianowaniu gen. bryg. Pietrzaka — dowódcą Wojsk Wewnętrznych, które miało nastąpić na początku października br. Wiadomość o mianowaniu ogłoszono oficjalnie 11.11.br.

Stanowisko dowódcy Wojsk Wewnętrznych było nieobsadzone przez przeszło dwa lata. Poprzednikiem Pietrzaka był gen. bryg. Wacław Komar, który w roku 1960 został odwołany z zajmowanego stanowiska. Jedną z przyczyn zwolnienia, było żydowskie pochodzenie Komara. Obecnie zajmuje on stanowisko jednego z dyrektorów w MSW. Funkcje, które spełnia, nie posiadają większego znaczenia.

(Po gen. Komarze, następną ofiarą „czystki” antyżydowskiej w MSW, padł płk. Antoni Alster).

Od tej chwili należy uważać gen. Pietrzaka, obok gen. dyw. Moczara i jego prawej ręki płk. Mariana Janica, za jednego z przywódców frakcji „partyzantów” w Min. Spr. Wew.

Oczywiście dużą rolę odgrywa także jeden z wiceministerów Spraw Wewnętrznych — gen. bryg. Franciszek Szlachcic, nota bene darzący Pietrzaka dużą sympatią, wywodząca się jeszcze z okresu kiedy obydwaj byli wysokimi funkcjonariuszami aparatu MO (Pietrzak w Poznaniu, Szlachcic w Katowicach).

Zapewne następną „ofiara” czystki antyżydowskiej w MSW, padnie wiceminister Sznek, figurant i osoba bez specjalnego znaczenia. Utrzymał się dość długo, dzięki poparciu min. Władysława Wichy, na którego ma duży wpływ żona, z pochodzenia Żydówka, co samemu ministrowi nie wróży długich rządów. Oddanymi ludźmi „partyzantów”, są dwaj „natolińczycy”: Jan Trusz, obecnie Główny Inspektor Państwowej Inspekcji Handlowej (PIH), oraz powoli wywracany do task, b. minister Gospodarki Komunalnej — Kazimierz Mijał.

Na terenie Ministerstwa Obrony Narodowej, wyraźnie faworyzuje frakcję „partyzantów”, Główny Inspektor Szkolenia i wiceminister obrony narodowej, gen. broni Zygmunt Duszyński, posiadający oparcie w generałach brygady: Bronisławie Bednarzu i Franciszku Księżarczyku, zastępcach szefa Głównego Zarządu Politycznego WP — gen. dyw. Wojciecha Jaruzelskiego.

(Dokończenie na str. 8)

Względy uczuciowe, jako punkt wyjścia, lepiej wyeliminować. Nie kupi się radzieckiej „dobrej woli” transportem pszenicy, tym mniej zaś zniesieniem restrykcji handlowych. Powątpiewam, czy radziecki szary człowiek w ogóle coś usłyszy o transakcji. Trudno sobie wyobrazić, by rząd moskiewski zechciał uwypuklać bankructwo swego rolnictwa. Komunistyczni dygnitarze nie będą też Stanom Zjednoczonym przypisywać żadnego innego motywu wyższej natury — poza kapitalistyczną chciwością.

Miałem własne przeżycia na tle radzieckiego handlu. W r. 1919 Komisja z Williamem C. Bullitem na czele, w poszukiwaniu dróg do pokojowego ułożenia stosunków z Rosją i działając za pośrednictwem mej kancelarii poprzez amerykańską Komisję Pokojową w Paryżu, doprowadziła do zawarcia życiowo ujętego porozumienia z Leninem i wróciła z dokumentem w ręku. (Nic zresztą z tego nie wyszło: Clemenceau i rząd francuski wszystko stordpedowali).

W czasach późniejszych badania przeprowadzone przez George'a Kennan'a wykryły rzeczywiste motywy postępowania Lenina, wyjawiony przezeń jego kolegom. Powiedział, że zaniepokojony ruchami Japończyków na Syberii pragnął czasowego odprężenia na Zachodzie. Zaofiarowane amerykańskim kapitalistom porozumienie miało zaspokoić ich apetyty na zyski i łupieżcze koncesje na Syberii. Wyjaśniał, że nadzieje te miały w odpowiedniej chwili być rozproszone, ale chwilowo kapitaliści kontrolujący rząd Stanów Zjednoczonych mieliby postarać się o to, by posunięcia Ameryki i jej sojuszników nie stanowiły niebezpieczeństwa dla Związku Radzieckiego.

Chruszczow, Mikołaj, Gromyko i liczni ich koledzy wywodzą się wprost z leninowskiej szkoły. Jeśli więc Stany Zjednoczone mają rozpocząć handel z rządem radzieckim, powinny to uczynić dlatego że układy zaspokajają nasze poczucie moralne, albo też wzmacniają naszą pozycję — najlepiej zaś z obu przyczyn.

Zagadnienie handlu wywołało szereg amerykańskich instynktownych reakcji. Żadna z nich w zasadzie nie miała charakteru politycznego, choć samo zagadnienie może odegrać poważną rolę w okresie prezydenckiej kampanii wyborczej w 1964 roku. Układ pszeniczny wyzwolił narodowe uczucia: skoro Rosjanie cierpią głód i potrzebują żywności, Amerykanie nie mogą zgarniać pod siebie nieprzebranych zapasów, mówiąc — „Nie damy”. Jednak nawet takie emocjonalne stanowisko musi mieć rzeczowe uzasadnienie, które z jeszcze większą siłą stosuje się do ogólnej polityki handlowej.

Związek Radziecki nie jest wcale „przyjaźnie” nastawiony do Stanów Zjednoczonych. Istnieje wprawdzie swego rodzaju „rozluźnienie napięcia”, oznacza to jednak tylko, że propaganda antyamerykańska chwilowo zahamowała swoje niektóre wyskoki. Chociaż nie wszędzie. Byłem świeżo w Wenezueli. Komunistyczna propaganda podżega tam przeciw Stanom Zjednoczonym, wysadzone są w powietrze amerykańskie przedsiębiorstwa, morduje się przyjaciel Stanów Zjednoczonych. Przy rozmaitym stopniu natężenia tego rodzaju akcja ogarnia znaczną część Ameryki Południowej. Dyplomaci waszyngtońscy mówią o odprężeniu, lecz spróbujcie odszukać je w obszarze morza Karaibskiego!

Czy rozszerzenie handlu z Rosją nie dostarczyłoby raczej nowych środków do zwalczania naszych przyjaciół a również i nas samych? Z pewnością mogłoby dostarczyć. Nikt nie zapomni amerykańskich transportów złomu żelaznego do Japonii tuż przed napaścią Japończyków na Pearl Harbor.

Ogólne przesłanki handlowe — mówi się — skłaniają do handlowania ze Związkiem Radzieckim. Mamy nadwyżki produktów rolnych prawie bezużyteczne dla nas. Możemy sprzedawać Rosjanom maszyny, chemikalia przemysłowe i produkty fabryczne. Możemy prowadzić w pewnym zakresie zagraniczny handel wymienny. Fermerzy amerykańscy woleliby, żeby ich zapasy były spożywane niż magazynowane. Fabrykanci amerykańscy z pewnością chcieliby więcej sprzedawać, a i nikt nie sprzeciwiłby się zwiększeniu zatrudnienia rąk robotniczych. Choć jednak czynniki handlowe są ważne, to są one tylko uboczne w obliczu znacznie głębszego zagadnienia. Jaki wpływ może wywrzeć handel na ogromny problem bieżącej wojny, w tej chwili „zimnej” lecz potencjalnie nader gorącej (zwłaszcza w Ameryce Południowej) i na szanse pokoju?

Rząd Kennedy'ego rozwinął strategię nieustannego „dialogu” z Rosjanami. Żywi się nadzieją, że drobne układy w niektórych dziedzinach mogą utworzyć drogę dla większego kalibru poważniejszych porozumień, które kto wie czy nie będą sta-

nowić etapu do rzeczywistego zakończenia zimnej wojny. Dialog ten to zabieg eksperymentalny.

Pierwszym drobnym krokiem był układ o zaniechaniu doświadczeń nuklearnych. Dyplomatyczna wymiana poglądów potoczyła się już dalej, np. podczas wizyty ministra spraw zagranicznych Gromyki u Prezydenta Kennedy'ego w Waszyngtonie, lecz nikt nie może przewidzieć wyniku. Prezydent podkreślił tylko, że polityka dialogu wydaje się lepszą od biernego wyczekiwania na zderzenie.

Dialog jako taki jest nieszkodliwy. Koncesje jednak mogłyby być ryzykowną grą. Gdyby wynikiem ich był pokój, można by je potem sławić jako dowód wielkiego rozumu politycznego. Jeśli zakończy się fiaskiem, mogą stać się kłeską. Taki los spotkał usiłowania brytyjskie załatwienia sporu drogą dialogu i koncesji na rzecz Hitlera w 1938 roku w Monachium.

Ogólne zniesienie barier handlowych jest taką koncesją. Czynnikiem to Stany Zjednoczone mogłyby umożliwić Związkowi Radzieckiemu w większym stopniu kontynuację polityki zbrojeń niż rozwoju wytwórczości, utrzymywanie zbrojnych okupacji, subsydiowanie imperialistycznych zdobyczy i ukrytych podbojów na wielkich terytoriach. Bez ułatwień handlowych Rosja może byłaby zmuszona zmodyfikować, a kto wie czy nie poniechać swjej polityki na rozległych obszarach.

Związek Radziecki dostarcza obecnie broni, samolotów i zaopatrzenia Indonezji dla atakowania Malajji, Kuby dla ataków na Wenezuelę i Środkową Amerykę, armiom komunistycznym w Laosie. W tymże czasie rośnie liczba oczywistych dowodów, że gospodarka radziecka przeżywa trudności. Rolnictwo jest w okropnym stanie. Przemysł w najgorszym razie utyka. Związek Radziecki roztrwonił zbyt wielką część swego dochodu narodowego na zbrojenia i awantury wojenne lub półwojenne. Tak więc Związek Radziecki przeholował, obiecując innym krajom uzbrojenie i inne produkty (m.in. pszenicę, tak — pszenicę!), których nie może dostarczyć. Z tych przyczyn zaczął kupować gdzie indziej. Jeśli Stany Zjednoczone podniosą bariery handlowe, dopomogą jedynie do przedłużenia się tej działalności.

Rozważania autora dotyczą sprawy sprzedaży przez Stany Zjednoczone Sowiecom 150 milionów buszli amerykańskiej pszenicy oraz korzyści i niebezpieczeństw płynących z tej operacji.

Autor analizuje następnie poważną sytuację w rolnictwie i w przemyśle sowieckim.

Wskutek tego Związek Radziecki może w najbliższych dniach zaprzagnąć rzeczywistego odprężenia. „Dialog” Kennedy'ego ma jakoby wykorzystać tę możliwość. Lecz Moskwa nigdy dotąd nie wykazała, że polityka jej może zmierzać do zrozumienia wreszcie własnego interesu, chociaż tego rodzaju polityka stanowiłaby jedyny możliwy fundament trwałego pokoju.

Rosjanie ze swą zgodą na jakikolwiek układ domagają się od nas ustępstw. Wolny handel ze Stanami Zjednoczonymi stanowiłby poważne ustępstwo z naszej strony. Cóż Związek Radziecki proponuje w zamian? O ile nam wiadomo, dotychczas nie zaofiarował nic istotnego.

W sprawie zaniechania prób nuklearnych Rosjanie niewiele ustąpili, my ustąpiliśmy trochę, choć nie za dużo. Prezydent Kennedy i sekretarz stanu Rusk oświadczyli, że dialog wytworzył drobny fragment znośnego porozumienia, który wystarczy do torowania drogi w kierunku poważniejszych układów. Następną rundą, zapewne przygotowywaną teraz w zaciszu, może dotyczyć o wiele bardziej niebezpiecznych przedmiotów.

Należy do nich Berlin ze swym murem, łączący się z bezpieczeństwem całej Zachodniej Europy. Należy też rosyjska wojskowa kontrola Kuby, zagrożająca pokojowi Ameryki Południowej. Należą również złamane układy i rosyjskie dostawy zbrojeniowe dla Laosu. Należą tu wreszcie zawsze — zdradzone układy jafkańskie i trwająca wciąż agonia Węgier i Polski.

Wątpię, by Związek Radziecki był już gotów poczynić rzeczywiste ustępstwa na jakimkolwiek z tych terenów. Myślę, że przywódcy rosyjscy woleliby obecnie raczej ciemnieć jeszcze bardziej swój naród, niż choćby częściowo zrezygnować ze swych zwycięskich terytorialnych zdobyczy. Gdyby mieli wycofywać się z jakichś pozycji, to nie dla chwilowych korzyści gospodarczych, lecz tylko w razie gdyby uznali że pozycja jest nie do utrzymania.

„Dialog” wciąż trwa. Wynikiem trzeba się nadal przyglądać. Jeśli o mnie chodzi przypatruję się dokładnie kampanii terrorystycznej przeciw naszemu dobremu przyjacielowi, światłemu i odnoszącemu sukcesy rządowi Wenezueli — jak swego ro-

DWA ROZSĄDNE G

Od pewnego czasu z niepokojem przysłuchujemy się głosom polityków i dyplomatów amerykańskich, którzy tłumaczą światu iż nadszedł czas „dogadania się” z Sowiecami i że nie można pominąć okazji udzielenia pomocy Chruszczowowi, bo atakują go Chińczycy, a przecież Chińczycy mogą być dla wolnego świata gorsi niż obecny czerwony car Rosji. Przestrzegaliśmy przed przesadnym stawianiem na konflikt chińsko-sowiecki i wyciąganiem z niego zbyt daleko idących wniosków; ostatnio tezę naszą poparła nadszpedzanie moskiewska „Prawda”.

W ostatnich tygodniach, nawet jeszcze przed zabójstwem Prezydenta Kennedy'ego entuzjazm Departamentu Stanu dla t.zw. odprężenia trochę osłabł. — Zaczęto sobie przypominać, że przecież Chruszczow nigdy nie wyrzekł się tego co jest istotą imperializmu sowieckiego, a mianowicie dążenia do podboju świata. Wielu ludzi

dżaju termometrowi. Jeśli ta i jej podobne kampanie będą trwać nadal, eksperyment dialogu spotka się z fiaskiem. Będziemy musieli wtedy uznać, że towary sprzedane Związkowi Radzieckiemu powiększyły raczej jego zdolność prowadzenia półwojskowych i propagandowych kampanii przeciw Stanom Zjednoczonym i ich przyjaciółom.

Wzgląd na korzyści materialne wydaje mi się dziecinnie wprost trywialny w porównaniu z przytoczonymi wielkimi zagadnieniami. Dogadzałyby nam oczywiście drobne transakcje towarowe z granicą. Niektórzy przemysłowcy i kupcy zarobili by nieco grosza. Lecz Stany Zjednoczone jako kraj oraz nasz świat handlowy jako całość nie potrzebują tego nadmiernie. Nasz kraj kwitnie i bez tego.

Równie trywialny jest argument, że niektórzy nasi przyjaciele i sojusznicy zaczną sprzedawać Rosjanom i zarabiać, gdy my tego zaniechamy. Być może. Lecz istotnym wynikiem porozumienia handlowego opartego na „przesłankach interesu” byłoby udawanie, że zajęliśmy stanowisko neutralne w zimnej wojnie. Niektórzy nasi sojusznicy mogą to odczuwać inaczej — myślę że się mylą — lecz dla mnie jest jasne, że nie możemy do tego dopuścić.

Jednorazowy układ pszeniczny może być zapewne obstawiony warunkami i dostawy tak zorganizowane, by jak najmniej wspierały rosyjskie awantury imperialistyczne. Bez wielkich przemian w polityce radzieckiej trudno jest natomiast spodziewać się, by było to do przeprowadzenia w wypadku szeroko pojętych transakcji handlowych.

Nie jest to ostatnia okazja — i nawet wcale nie największa — do zmiany naszej polityki ekonomicznej w stosunku do krajów komunistycznych. Przypuszczam, że Związek Radziecki przez dłuższy czas nie będzie mógł wybrnąć ze swych trudności rolniczych. Nie będzie zdolny zaspokajać potrzeb swoich konsumentów — póki nie zredukują swych zagranicznych inicjatyw wojskowych i nie zaniecha olbrzymiego programu zbrojeń.

Jedynie realistycznie ujęta podwalina handlu zrozumiała jest dla komunistycznych kontrahentów. Jeśli przypuszczają, że główną naszą troską jest, by niektórzy nasi kupcy coś zarobili, dialog nie doprowadzi dalej, niż brytyjski dialog z Hitlerem w roku 1938. Będą naturalnie używać nacisku (ostatnia krótka blokada Berlina może stanowić ilustrację). Ich machina propagandowa będzie czy-

Szcześliwego
NOWEGO
ROKU!

OSY AMERYKAŃSKIE

doszło do wniosku, że za wszystkie ustępstwa Zachodu Chruszczow jest skłonny zapłacić tylko drobnymi zmianami w kalendarzu tego podboju.

Toteż z przyjemnością przytaczamy ustępy z dwu wypowiedzi amerykańskich, tym bardziej interesujących, że przeznaczone są na wewnętrzny użytek amerykański.

Pierwsza wypowiedź, to artykuł p. A.A. Berle jun. w „New York Times Magazine” z 20.X. 1963 r. p.t. „Dialog? Owszem! — Ustępstwa? Ostrożnie!” Autor artykułu jest adwokatem i profesorem Szkoły Prawa na słynnym Uniwersytecie Columbia w New Yorku; w latach 1938-1944 był zastępcą Sekretarza Stanu.

Dруга z nich, to przemówienie kongresmana ze stanu Indiana, Williama G. Bray do Polaków amerykańskich, które zamieszcza w numerze 12/181 agencja „American Press Service”, wydana przez dr Karola Ripę w Chicago.

niła masę hałasu wokół nas. Będą wytwarzać „napęd” i domagać się od nas zapłaty za ich złągodzenie. Nadużycia ich stracili na ważności; spowszedniały po prostu. Ostatnią rzeczą jaką Amerykanie powinni brać pod uwagę, byłoby udzielanie ustępstw by wykupić się z radzieckich nadużyć.

Konkludując, uważam, że ograniczenia w handlu nie mogą być obecnie zawieszane, że chociaż układ pszeniczny uważam za uzasadniony, winien on być uznany za zabieg jednorazowy, dialog zaś może trwać nadal. Zawsze musimy pamiętać, że trzeba brać pod uwagę miliony ludzi pobawionych przedstawicielstw. Istnieją Niemcy wschodni, istnieją Węgrzy, istnieją Polacy. Są Malajzyjczycy w południowo-wschodniej Azji, chłopi i patrioci w Wenezueli, milicjanci w cierpieniu Kubańczycy na morzu Karaibskim. Władze radzieckie same dobrze wiedzą, o co chodzi na pograniczu Czerwonych Chin, w Sinkiangu.

Wielu z nas bardzo by pragnęło handlować z szukającym pokoju i miłującym pokój Związkiem Radzieckim, roztaczającym opiekę nad własnym ludem i administrującym własnym krajem. Lecz niewielu spośród nas, jeśli w ogóle są tacy, życzyłoby sobie przemienić się w odcinek linii zaopatrzonej radziecką wojskową i półwojskową machinę.

Oto realny przedmiot dialogu. Niech sobie nadal trwa i wykaże rezultaty zanim dokonamy dalszej zmiany w naszej polityce ekonomicznej.

WILLIAM G. BRAY

Czy Rosja się kiedykolwiek zmieni? Mamy wskazówki na to, że naród rosyjski zmienia się w miarę jak dochodzi do świadomości, przez wychowanie i kontakty, że istnieje lepsze i szczęśliwsze życie wśród ludzi należących do wolnych narodów. Ale władcy Kremla, kierujący imperium dla zadowolenia swej własnej chciwości i żądzy władzy, nie zmieniają się, dopóki narody — zarówno rosyjski jak i ujarzmione, nie zażądają rządu odpowiadającego ich własnym potrzebom zamiast tego, który istnieje dla zysku i chwały Nowej Klasy — Komisarzy.

Tak zwana „Rozprawa Rostowa” jest studium Walt’a W. Rostowa, specjalnego doradcy zastępcy Prezydenta dla spraw bezpieczeństwa, w której autor dochodzi jakoby do wniosku, że Stany Zjednoczone powinny pracować nad usunięciem napięcia, opozycji i kłopotów, na które się natyka Chruszczow w stosunkach z narodami ujarzmionymi.

Poza tymi, którzy mają bezpośrednie „połączenie” z naszym Departamentem Stanu, nikt nie wie dokładnie co ten „Rostow Paper” zawiera. Gdy poprosiłem w Departamencie Stanu o egzemplarz tego opracowania, powiedziano mi, że jest ono poufne i że w istocie jest przeznaczone tylko dla użytku Departamentu. Nie mogąc się dotychczas dowiedzieć jaka jest dokładnie treść „Rostow Paper”, mamy podstawę do przekonania, że rozprawa ta proponuje bardziej miękkie stanowisko wobec Rosji.

Czy podejście Rostowa przyniesie zmianę na lepsze dla naszych spraw jak również dla spraw kochających wolność narodów na świecie? Takie uleganie Rosji w przeszłości nie przyniosło lepszych warunków, ani też gospodarczych lub politycznych zysków dla tych, którzy takie stanowisko zajęli.

Przez ostatnie dwa lata różni członkowie Kongresu usiłowali założyć „Komitet Narodów Ujarzmionych”, dla studiowania, dokumentacji i szerzenia wiadomości o stałym trzymaniu przez Rosję narodów ujarzmionych w zależności. Nasz Departament Stanu silnie się przeciwstawiał i jak dotychczas uniemożliwił utworzenie się takiego komitetu. Chciałbym podkreślić i złożyć wyrazy uznania czcigodnemu p. Edwardowi J. Derwińskiemu, członkowi Kongresu z Chicago, polskiego pochodzenia, który był najczynniejszym bojownikiem o sprawę utworzenia tego ważnego „Komitetu Narodów Ujarzmionych”.

Dosyć podobny kierunek myślenia wykazuje studium, które zostało opracowane dla Amerykańskiej Komisji Kontroli Broni i Rozbrojenia i włączone do II Dorocznego Sprawozdania tej Komisji dla Kongresu Stanów Zjednoczonych. Podczas gdy to oświadczenie nie zostało ogłoszone jako zatwier-

dzona polityka, jego filozofia jest uderzająco podobna do linii myślenia, która panuje dzisiaj w Departamencie Stanu. Cytuję z tego raportu:

„Czy przyznamy to sami, czy nie, mamy ogromne korzyści z umiejętności sowieckiego systemu policyjnego utrzymywania w ryzach prawa i porządku prawie 200 milionów Rosjan i wielu dalszych milionów w państwach satelickich. Rozbicie dzisiaj rosyjskiego imperium komunistycznego byłoby bez wątpienia korzystne dla wolności, ale byłoby o wiele bardziej katastrofalne dla porządku światowego niż rozbicie cesarstwa austro-węgierskiego w 1918 roku”.

Jeżeliby narody świata porzuciły swoją wolność, żeby się stać absolutnie posłusznymi jednemu panu, wówczas moglibyśmy mieć porządek w świecie; ale byłibyśmy wówczas z pewnością niewolnikami. Czy to jest rodzaj świata, którego pragniemy dzisiaj? Wiem, że nie jest to cel, do którego ja dążę, że to nie jest cel narodu polskiego.

Wiem, że nie opowiedziałoby się za tym 15 tysięcy patriotów, którzy zostali zamordowani przez Rosjan w Katyniu. Wiem, że nie opowiedziałyby się za tym miliony ludzi, którzy umarli, żeby osiągnąć i utrzymać wolność.

Wolność musi być zabezpieczona

Wolność jest najbardziej bezcennym dziedzictwem człowieka i jest również najbardziej kosztowna. W każdym wieku byli ludzie, którzy się broni albo stódkami obietnicami lub zdradą chcieli pozbawić człowieka wolności.

Wy, z Polski, wiecie z doświadczeń wieków, że rządowi rosyjskiemu nie można ufać. Wy wiecie, że komisarze dzisiejsi idą po linii tej samej bezlitosnej chciwości terytorium i władzy, po której szli carowie dynastii Ruryka i Romanowów przez stulecia przed nimi. Naród polski wie, że Kreml szanuje tylko dwie rzeczy — siłę i zdecydowanie. Wy, którzy macie polskich przodków, musicie uświadomić wszystkim ludziom w Ameryce, jakie tragiczne doświadczenia przeszła Polska z powodu Rosji.

O ile nie zrozumiemy i nie staniemy twarzą w twarz wyzwaniu zimnej wojny rzuconemu przez tę reakcyjną imperialistyczną potęgę jaką jest Rosja; o ile nie przedstawimy szczegółowo okrucieństw i ucisku wobec całej rodziny Narodów Ujarzmionych od Dunaju do Pacyfiku, i nawet po Kubę; o ile nie rozwiniemy strategii, żeby pomóc wszystkim Narodom Ujarzmionym na zasadzie wolności indywidualnej, — będziemy nie tylko musieli odpowiedzieć na pytanie „Kto będzie następny na długiej liście Narodów Ujarzmionych?”, ale również będziemy musieli się przygotować bardziej niż kiedykolwiek do zwiększającej się możliwości gorącej wojny.

Tak, wyzwanie, wobec którego stoimy, jest wielkie, ale cel jest wart ceny.

POLSKA ? TO UKRAIŃSKI LUKSEMBURG !

Powielany biuletyn „Les problemes de l’Est Europeen”, mimo swego tytułu, zajmuje się w 90% sprawami ukraińskimi. Przeznaczony jest — rzecz jasna — dla cudzoziemców. Mieliliśmy już okazję chwalić inicjatywę Ukraińców, którzy starają się, aby ich sprawy były znane wśród Francuzów, Anglików, Amerykanów itd. W wielu wypadkach mogą oni być dla nas przykładem.

Stosunek naszej redakcyjnej ekipy do narodu ukraińskiego i do Ukraińców walczących o wolność swego kraju jest znany wielu działaczom ukraińskim. Dlatego też mamy może większe prawo niż inni wyrazić nasze zdziwienie procederem, jaki stosują niektórzy Ukraińcy. Oto przykład:

W listopadowym numerze „L’Est Europeen” (nr 23) znajdujemy artykuł nieznanego nam bliżej U. Biera „Apercu general de l’imperialisme russe”.

Podaje on kronikę rosyjskich podbojów w której czytamy:

„1773 (?) occupation de la majeure partie de la Bielorussie;

„1793-1795 : occupation de toute la Bielorussie, de la Samogitie et de l’Ukraine centrale et orientale a l’exception de la Galicie;

„1815 : incorporation de la Pologne a l’Empire russe; ;

„1939 : occupation et annexion des pays baltes”.

Autor artykułu kończy zdaniem, że ta strona historii rosyjskiej (to znaczy imperializm) jest tak mało znana na Zachodzie. Rzeczywiście: a) ubole-

wać należy, że Zachód tak mało zna imperializm rosyjski w jego sowieckiej i przedsowieckiej postaci; b) trzeba walczyć z imperializmem sowieckim, nie zapominając o tych formacjach rosyjskich na Zachodzie, które walczą z komunizmem w Rosji, ale chcą zachować jego podboju.

To co jest dla nas bardziej wątpliwe, to metoda jaką zastosowali redaktorzy ukraińskiego biuletynu. Podciągając granice wyśnionej (ale i wymaganowej!) Ukrainy pod Kraków i kilka wiosek na wschód za Warszawą mniej się walczy z imperializmem rosyjskim ile robi się własny imperializm, na razie na papierze.

Jeżeli dla redaktorów „L’Est Europeen” data zaboru Polski przez Rosję to dopiero rok 1815, a więc likwidacja Księstwa Warszawskiego i stworzenie protektoratu rosyjskiego nad Królestwem Kongresowym, to wątpliwy czy dla tej tezy znajdują oni poparcie wielu historyków z prawdziwego zdarzenia. Autorka rozbiórów Polski w latach 1772, 1793 i 1795 — Katarzyna II-ga byłaby zdziwiona czytając „L’Est Europeen”. Jej się wydawało, że to Państwo Polskie broniło się przed drapieżnością Rosji! Zdziwiłby się Stalin gdyby przeczytał, że w 1939 r. zaanektował tylko kraje bałtyckie!

Że na ziemiach wchodzących w skład Państwa Polskiego tak w 1772 jak i w 1939 mieszkali Białorusini i Ukraińcy — to nie my będziemy przeczyć. Mieszkała także i pewna ilość Litwinów, o

których chronologia „L’Est Europeen” nie wspomina mówiąc tylko o okupacji Samogicji czyli Zmudzi. Polska przedrozbiorowa „Rzeczypospolita” była zresztą — o czym autor artykułu nie wspomina — federacją Polski, Litwy i Rusi (dzisiejszej Ukrainy).

My, federaliści polscy, dążymy konsekwentnie do ułożenia dobrych stosunków Polski z jej sąsiadami i nie twierdzimy bynajmniej, że wszyscy sąsiedzi są źli, a dopiero sąsiedzi naszych sąsiadów są dobrzy. Wiemy, że są między nami spory graniczne, ale jesteśmy przekonani, że federalny ustrój przysiężej wolnej i całej Europy znajdzie ich rozwiązanie, zadawalające obie strony.

Tego rodzaju wysoki jak artykuł p. U. Biera przyznają się nie tyle do zwycięstwa nad imperializmem rosyjskim co do wzbudzenia wśród sąsiadów narodu ukraińskiego (nie tylko zresztą Polaków!) nieufności do dobrej woli działaczy ukraińskich na Zachodzie.

My także mamy swoich szowinistów, którzy rysują mapy Polski „od morza do morza” i tymi sposobami chcą zasłużyć na miano patriotów. Jeżeli — w imię przyszłej federacji europejskiej do której budowy pragniemy się przyczynić — walczyliśmy z polskimi szowinistami, ludźmi z innej epoki, to nie po to, żeby zostawić bez odpowiedzi wybrki szowinistów ukraińskich.

DIALOG: KOMISJA — RADA MINISTRÓW

Instytucje Wspólnoty mają najpierw zbudować — od podstaw — strukturę unii gospodarczej Europy. Traktat Rzymski zawiera w sobie fundamenty tej budowlanej, ale resztę trzeba zbudować. Ich zbudowaniem będzie także, kiedy struktury będą już stworzone, wypracowanie i wprowadzanie w życie, dzień po dniu, polityki jaką dla siebie ustali Wspólnota.

Traktat Rzymski wyznacza Komisji rolę architekta tej konstrukcji, a także inicjatora wspólnej polityki.

Istotnie, wszystkie decyzje o zasięgu ogólnym i o poważniejszym znaczeniu powinny być pobierane przez Radę Ministrów, ale — za jednym czy dwoma wyjątkami o charakterze specjalnym — Rada Ministrów może się wypowiedzieć tylko w stosunku do wniosku zgłoszonego przez Komisję. Ta ostatnia ma więc stały obowiązek inicjatywy. Jeżeli ona nie wysuwa propozycji, Rada jest sparaliżowana i rozwój Wspólnoty zablokowany. A to jest prawdziwe, tak w odniesieniu do rolnictwa, jak i do transportu, polityki handlowej, harmonizacji ustawodawstwa itd.

Wniesienie każdej propozycji rozpoczyna dialog między rządami narodowymi, reprezentowanymi w Radzie Ministrów, które wyrażają ich narodowy punkt widzenia, a organem europejskim, jakim jest Komisja, organem którego przeznaczeniem jest wyrażać interes Wspólnoty i szukać rozwiązań europejskich dla wspólnych problemów. Można byłoby się obawiać, że ten dialog będzie zniekształcony przez zbyt słabą pozycję Komisji w stosunku do rządów wyposażonych w autorytet ich funkcji i atrybuty suwerenności. Traktat, w sposób dosyć ciekawy, zapewnił równowagę sił w tym dialogu.

Formułując swoją propozycję, na podstawie której Rada Ministrów ma obradować — a tylko na tej bazie może ona obradować — Komisja zapewnia już sobie rzeczywisty wpływ. Ale to nie wszystko!

Artykuł 149 Traktatu, który jest jedną z podstaw systemu instytucji Wspólnoty, głosi: „skoro na zasadzie niniejszego Traktatu zapadła decyzja Rady Ministrów na podstawie propozycji Komisji, Rada nie może wprowadzić poprawek do tej propozycji jak tylko na mocy uchwały powziętej jednogłośnie”.

Rada Ministrów, skoro jest jednomyślna, może więc decydować suwerennie, nawet przeciw propozycji Komisji. To jest słuszne dlatego, że Rada wyraża wówczas wspólny punkt widzenia wszystkich państw członkowskich. Przeciwnie, jeżeli Traktat przewiduje decyzję większości, a państwa członkowskie nie są zgodne między sobą, wówczas są one związane propozycją Komisji. Większością głosów mogą one tylko przyjąć propozycję Komisji, nie wprowadzając do niej żadnych zmian. W takim wypadku tylko Komisja może zmienić swoją propozycję. Rada może ją albo odrzucić, jeżeli taka jest decyzja jej większości, albo przyjąć w brzmieniu Komisji. W ten sposób Komisja rozporządza dużymi możliwościami negocjacji z Radą Ministrów. Dialog może się rozpocząć i toczy się w istocie na terenie, który wybrała Komisja, a więc organ europejski.

Waga tych przepisów Traktatu jest jeszcze większa w świetle faktu, że od początku trzeciego etapu jego wprowadzania w życie, a więc — w obecnym stanie rzeczy — od 1 stycznia 1966 — Rada Ministrów będzie pobierała prawie wszystkie decyzje większością zwykłą, albo kwalifikowaną (większość dwu-trzecich, przy czym głos każdego państwa członkowskiego będzie „ponderowany”).

Jakie są następstwa tego systemu? Praktycznie stwarza on dla Komisji centralne miejsce w tonie Rady, gdzie może ona w permanencji grać rolę „uczciwego pośrednika” między rządami i daje jej prawo dawania impulsu i wykonywania koniecznego nacisku, aby wypracować rozwiązania zadawane wszystkim.

Konsekwencje polityczne tego systemu są jeszcze ważniejsze. Propozycje Komisji są wyrazem polityki ustalonej przez nią zgodnie z jedynym kryterium: dobrze zrozumianego interesu całości Wspólnoty. Ciągłość istnienia Komisji przez cztery lata trwania jej mandatu zapewnia trwałość tej polityki, a Rada może się wypowiadać tylko na

podstawie tekstów przedstawionych przez Komisję, które są wprowadzaniem tej polityki w życie. Nie jest więc możliwe, aby Rada Ministrów mogła pobierać decyzje sprzeczne ze sobą, zaleźnie od przedmiotu, na podstawie zmieniających się większości, koalicji czy konfliktów interesów między rządami.

Jest również wykluczone, aby większość Rady — bez zgody Komisji — mogła narzucić państwu, które znajdzie się w mniejszości zarządzenia, któreby poważnie naruszały jego istotne interesy. Jeżeli Komisja naprawdę spełnia swoje obowiązki, nie może ona przyczynić się do takiej operacji. Jej interwencja jest więc poważną gwarancją dla każdego z państw wziętych osobno.

PARLAMENT EUROPEJSKI

Aby system opisany wyżej działał efektywnie, trzeba aby niezależność Komisji była zagwarantowana. Dlatego też Traktat przewiduje, że **Komisja jest odpowiedzialna przed Parlamentem Europejskim i tylko przed nim.**

Skład tego parlamentu czyni z niego organ istotnie odzwierciedlający Wspólnotę i kompletnie zintegrowany. Nie ma w nim sekcji narodowych, a tylko grupy polityczne organizowane na płaszczyźnie europejskiej. Parlament permanentnie kontroluje Komisję, dbając aby odgrywała ona swoją rolę reprezentantki wspólnego interesu i jest gotów w każdej chwili przywołać ją do porządku, jeśli mu się wydaje, że Komisja ulega naciskowi rządów lub jednego z pośród nich. Parlament musi zresztą być konsultowany co do zasadniczych propozycji Komisji, zanim Rada poweźmie decyzję w tych sprawach.

Komisje parlamentarne odgrywają w tej dziedzinie znaczną rolę. Parlament może mieć tylko osiem sesji rocznie, po tygodniu każda. W międzyczasie większość komisji parlamentarnych zbiera się raz a nawet kilka razy. Przy okazji omawiania jakiegoś problemu przez komisję parlamentarną zaprasza ona kompetentnego członka Egzekutywy (to znaczy Komisji wykonawczej), aby udzielił jej wyjaśnień czy to na temat decyzji powziętych przez samą Komisję, czy to na temat propozycji przedstawionych Radzie czy wreszcie na temat stanowiska Komisji zajętego przed Radą w danej sprawie.

Komisje parlamentarne więc śledzą przebieg spraw w szczegółach, a ponieważ obradują przy drzwiach zamkniętych mogą one dostawać informacje kompletne, a nawet o charakterze poufny. Ich działalność bardzo się przyczyniła do zwiększenia się wpływu Parlamentu Europejskiego na przebieg spraw Wspólnoty.

Pytania na piśmie, które członkowie Parlamentu Europejskiego mogą stawiać Komisji (a także Radzie Ministrów) są również sposobem kontroli parlamentarnej, coraz częściej używanym. W ciągu ostatnich 6 miesięcy 95 pytań na piśmie zostało postawionych pod adresem Komisji Wspólnego Rynku.

Rozszerzenie uprawnień Parlamentu Europejskiego i wzmocnienie jego reprezentatywności, na przykład przez jego wybór w głosowaniu powszechnym i bezpośrednim, staną się absolutną koniecznością w najbliższej przyszłości po prostu z uwagi na zwiększający się zasięg uprawnień Wspólnoty. Takiej ewolucji nie da się uniknąć, mimo wszystkich zastrzeżeń które mogły ją hamować dotychczas.

Kontrola Parlamentu zapewnia więc niezależność Komisji, dzięki której Rada korzysta z dobrodziejstw pobierania decyzji na zasadzie większości (a nie jednomyślnie!), będą jednocześnie zabezpieczone, na ile to jest możliwe, przed pewnym ryzykiem z tego płynącym.

Niewątpliwie, w ciągu pierwszego etapu wykonania Traktatu zasada jednomyślności była wymagana w stosunku do większości decyzji Rady, tak że procedura opisana wyżej nie mogła być stosowana.

Jednakże duch Wspólnoty, który niewątpliwie ożywił członków Rady oraz autorytet osobisty, którym cieszyli się członkowie Komisji sprawiły, że dialog między nimi odbywał się w sposób zadawalający. Komisja nigdy nie przestała dawać impulsu pracom Rady i odgrywała główną rolę w jej obradach, nadając im kierunek i pomagając osiągnąć konieczny kompromis. Poza tym, reguła więk-

Jak działają insty Wspólnoty Gospo

szości była stosowana w kilku dziedzinach, nie-licznych, ale ważnych, jak porozumienia (między producentami lub sprzedawcami) oraz swobodnego przenoszenia się pracowników z kraju do kraju.

Doświadczenia wykazały — jest to stwierdzenie dosyć paradoksalne — że zasada decyzji większością głosów ułatwiała jednomyślne pobieranie decyzji. Rząd, który boi się, że zostanie przegłosowany woli często — za minimalne koncesje — w stosunku do swojej tezy — dołączyć do większości niż znaleźć się w mniejszości. W tej delikatnej grze Komisja w każdym wypadku odegrała rolę decydującą.

METODY PRACY

Po dokonaniu przeglądu głównych zadań instytucji Wspólnoty, istoty ich wzajemnych stosunków i sposobu w jaki ich uprawniają się równoważać, należy teraz poznać ich metody pracy.

JAK PRACUJE KOMISJA ?

Administracja Komisji składa się z dziewięciu dyrekcji generalnych, z sekretariatu wykonawczego (który spełnia rolę koordynatora) i z grupy rzeczników (porte-parole) rządów. Prócz tego trzy działy: prawny, statystyczny i informacyjny pracują jednocześnie dla trzech Wspólnot (E.W.G., E.W.W.S. i E.W.A.).

Całość urzędów, które zależą od Komisji liczy około 2.200 urzędników w czym ok. 600 pobierających decyzje lub też takich, którzy opracowują poszczególne problemy. Razem z biurami Parlamentu Europejskiego, Rady Ministrów oraz Trybunału — stanowi to ok. 3.000 osób, które pracują dla Wspólnego Rynku.

Budżet Wspólnoty na rok 1962 wyraża się sumą ok. 59 milionów dolarów, z których połowa (29 milionów dolarów) pokrywa całość kosztów funkcjonowania Komisji i trzech innych instytucji.

Co do samej Komisji, to każdy z jej dziewięciu członków odpowiada za jeden z dziewięciu głównych sektorów działalności Wspólnoty (np. sprawy zagraniczne, rolnictwo, sprawy socjalne itd.) i kieruje odpowiednią dyrekcją.

Traktat przewiduje jednak, że działanie Komisji jest kolegialne. Inaczej mówiąc, wszystkie akty, które Traktat lub regulaminy wykonawcze wyrażają nie powierza Komisji — regulaminy, decyzje, propozycje dla Rady itd. — muszą być decydowane przez Komisję; Komisja nie może więc udzielić jednemu ze swych członków delegacji swych uprawnień w granicach powierzonych mu funkcji, co dawałoby mu niezależność, którą ma minister w zakresie swego resortu.

Aby uniknąć sparaliżowania systemu kolegialnego przez stworzenie nagromadzenia spraw na porządku dziennym Komisji, stosuje ona w szerokim zakresie „procedurę pisemną”. Członkowie Komisji dostają do wglądu akta danej sprawy i propozycję jej załatwienia. Jeżeli w określonym terminie (zazwyczaj jednego tygodnia) nie zgłoszą oni zastrzeżeń czy sprzeciwów, propozycja jest uznana za przyjętą.

Dlatego też tylko sprawy o większym znaczeniu figurują na porządku dziennym obrad Komisji, która zbiera się raz na tydzień na całodzienne posiedzenie.

W sprawach bardziej delikatnych członkowie Komisji obradują wyłącznie w swoim gronie, bez udziału żadnego urzędnika, za wyjątkiem sekretarza wykonawczego i jego zastępcy. W sprawach bieżących albo technicznych właściwi resortowo urzędnicy mogą być wezwani na posiedzenie. Choćby decyzje Komisji mogły być pobierane większością głosów, większość z nich jest wyrazem wspólnego stanowiska wszystkich członków. Solidarność i głęboka wspólnota podejścia do spraw członków Komisji — niezależnie od różnic ich charakterów i posiadanej formacji naukowej — są zresztą faktem dosyć zadziwiającym każdego, komu jest dane przyglądać się z bliska pracom tego kolegium. Komisja głosuje więc dosyć rzadko, a

tucje Europejskiej darczej (E.W.G.)

jak się to zdarza mniejszość jest zawsze uznana za solidarną z decyzjami powziętymi przez większość.

JAK KOMISJA PRZYGOTOWUJE DECYZJE ALBO PROPOZYCJE, KTÓRE PRZEDSTAWIA RADZIE?

Mamy tu do czynienia z dwoma różnymi wypadkami: określenie linii kierowniczych polityki, którą Komisja pragnie stosować na określonym odcinku i opracowanie praktycznego zastosowania tej polityki albo też zarządzenia o charakterze bardziej technicznym niż politycznym.

Jeżeli chodzi o określenie linii kierowniczych polityki, Komisja po przeprowadzeniu bardzo szerokich konsultacji, po zasięgnięciu opinii rządów, administracji, organizacji zawodowych — ustala swoje stanowisko wyłącznie przy pomocy własnych organów. Jest to okazją do posiedzeń roboczych często licznych i długich przedzielonych tygodniami refleksji między dwoma czytaniem projektu. W ten właśnie sposób zostały przygotowane dokumenty tak ważne jak pierwsze memorandum na temat problemów europejskich po zerwaniu negocjacji dotyczących strefy wolnego handlu, jak propozycja przyspieszenia wykonania Traktatu, jak memorandum w sprawie wspólnej polityki rolnej, jak memorandum o wspólnej polityce transportowej, jak propozycja odnowienia współpracy z państwami afrykańskimi i Madagaskarem itd.

Przeciwnie, kiedy Komisja ma ustalić warunki praktycznego zastosowania już ustalonej polityki lub powziąć decyzje o charakterze przede wszystkim technicznym — ucieka się ona regularnie do współpracy z ekspertami poszczególnych krajów. Organy Komisji zwołują wówczas, pod swoim przewodnictwem, zebranie ekspertów rządowych wyznaczonych przez zainteresowane resorty administracji. Ci eksperci nie wiążą formalnie swoich rządów, ale ponieważ są dostatecznie poinformowani o ich zamiarach i o ich stanowisku — mogą oni z pożytkiem doradzać organom Komisji rozwiązania, dobrze przygotowane pod względem technicznym i możliwe do przyjęcia przez sześć rządów.

Te zebrania ekspertów są niezwykle liczne. W ciągu roku przeszło 1.000 zebrań tego rodzaju zostało zorganizowanych przez Komisję na najróżniejsze tematy związane z wykonaniem Traktatu. W ten sposób coraz liczniejsi urzędnicy sześciu krajów dostają wykształcenie europejskie.

Zebrania te umożliwiają także dialog na szczeblu administracyjnym między urzędnikami europejskimi a urzędnikami poszczególnych krajów. Uzupełnione są one przez liczne zebrania o charakterze konsultacyjnym, które członkowie Komisji lub ich organy organizują regularnie z kierownikami organizacji zawodowych (syndykalnych, pracodawców, rolników, kupców itd.), którzy spotykają się w szóstkę wewnątrz Wspólnoty.

Komisja rozpatruje w końcu rezultaty tych prac przygotowawczych i pobiera ostateczne decyzje. W ten sposób są opracowywane propozycje przedstawiane przez Komisję Radzie a także, bardzo często, regulaminy i decyzje, które Komisja może powziąć sama, ale przy ich opracowywaniu pragnie mieć współpracę administracji krajowych.

JAK FUNKCJONUJE RADA?

Kiedy Komisja przekazuje Radzie bądź to memorandum o znaczeniu ogólnym, bądź to propozycję dotyczącą określonego problemu — Rada powierza przygotowanie swoich obrad bądź to komitetowi specjalnemu złożonemu z wysokich urzędników, stworzonemu w tym celu (jak np. Komitet specjalny do spraw rolnictwa) bądź też stałej grupie pracy (istnieją takie grupy dla każdego z głównych sektorów działalności Wspólnoty). Działalność tych komitetów i grup pracy jest koordynowana przez „Komitet Stałych Reprezentantów”, który funkcjonuje podobnie jak komitet zastępców ministrów.

Komisja jest reprezentowana na wszystkich zebraniach grup pracy, komitetów specjalnych a

także Komitetu Stałych Reprezentantów, a w ten sposób dialog, rozpoczęty na szczeblu ekspertów narodowych, może ciągnąć się na szczeblu urzędników mających mandat swoich rządów.

Decyzje Rady mogą być pobierane tylko przez samych ministrów. Jednak, w sprawach mniej ważnych i skoro nastąpiło jednomyślne uzgodnienie stanowiska między sześcioma Stałymi Reprezentantami i przedstawicielem Komisji, decyzje Rady pobierane są bez dyskusji.

Przeciwnie, we wszystkich sprawach ważnych lub o znaczeniu politycznym toczą się poważne dyskusje między ministrami i członkami Komisji, którzy z urzędu biorą udział w posiedzeniach Rady.

Wówczas to mają zastosowanie przepisy artykułu 149 Traktatu, które opisaliśmy wyżej.

Nie chodzi tu o zebrania czysto formalne, jak to ma miejsce czasem z zebraniem ministrów innych organizacji międzynarodowych, ale o posiedzenia robocze, gdzie dyskusja jest często długa i zawzięta, a wynik przez długi czas niepewny. Sesje Rady stają się zresztą coraz liczniejsze: około trzech posiedzeń miesięcznie, po jednym lub dwa dni każda. Każdy we Wspólnocie przypomina sobie sesję-maraton w sprawie regulaminów rolniczych, która w końcu 1961 r. trwała prawie trzy tygodnie...

Takie są reguły i fakty, które charakteryzują zasady organizacyjne Rady Ministrów i Komisji Wspólnego Rynku, a ogólnie biorąc całej Wspólnoty.

RYŻ, MLEKO I MIĘSO WOŁOWE CZY PROBLEM ZJEDNOCZENIA EUROPY?

(Dokończenie ze str. 1)

„W czasie swego sprawozdania p. Guy MOLLET długo mówił na temat stanowiska rosyjskiego w sprawie Niemiec. Nie powiedział jednak, że Chruszczow oświadczył, że czuje się na siłach doprowadzić Niemcy do nowego Rapallo. Wiadomo co znaczy to wyrażenie: wszystkie konsekwencje, które wynikły dla Niemiec i dla Rosji z ich porozumienia się w 1922 r. Chruszczow dał poznać, że jest zdecydowany zbliżyć się także do social-demokracji niemieckiej. Nie krył on wcale, że rozmowy zostały już nawiązane za pośrednictwem burmistrza Berlina Wschodniego. — Chruszczow wrócił do tej sprawy w czasie drugiego spotkania prywatnego (z socjalistami francuskimi w Moskwie): „Niemcy — oświadczył on — zostaną niechybnie doprowadzone do nowego Rapallo ze względu na sprzeczności gospodarcze. właściwe systemowi zachodniemu”. Powiedział on jeszcze, że jego kraj zaoferuje Niemcom zachodnim perspektywę olbrzymiego rynku. Trudność dla Chruszczowa polega na doprowadzeniu do tej zmiany frontu na odcinku gospodarczym z uniknięciem jednocześnie pokusy dla Niemiec odzyskania ich potęgi militarnej. Właśnie na tym odcinku social-demokracja niemiecka mogłaby odegrać rolę pierwszoplanową”.

Chyba jaśniej nie można! Zresztą, za wyjątkiem próby zagrania na socjalistów niemieckich, w „zwierzeniach” Chruszczowa nie ma nic nowego. P. Beitzowi powiedział przeciw to samo. Wprawdzie komentarz londyńskiego „Dziennika Polskiego” jest w tej sprawie optymistyczny, bo przecież Chruszczow nie może zaoferować Niemcom zachodnim prócz tego co mają już Niemcy wschodni, to znaczy głód i brak wolności, pozwalamy sobie jednak nie podzielać wiary naszych londyńskich kolegów po piórze. Tyle razy w naszym pokoleniu byliśmy świadkami, że stwierdzenie faktów nie jest wcale równoznaczne z koniecznością działania zgodnego z oczywistością. Ewentualne zwycięstwo socjalistów S.P.D. w przyszłych wyborach może nam sprawić wiele niespodzianek!

Pisaliśmy wielokrotnie co oznacza dla Polski nowe Rapallo, które nam przygotowuje Chruszczow (liberalny, jak się mówi na Zachodzie) i wielki przemysł niemiecki, przeciwko któremu komuniści każą naszym robotnikom demonstrować:

Gdyby trzeba było opisać styl tych instytucji Wspólnoty, to należałoby podkreślić trzy rzeczy:

Przede wszystkim instytucje, a szczególnie Komisja nie pracują odcięte od świata. Przeciwnie, są one miejscem w którym wymienia się stale poglądy i sugestie rządów i ich administracji, a także parlamentarzystów europejskich i przedstawicieli organizacji zawodowych. — Następnie, ścisłe reguły prawne istnieją i powinny być skrupulatnie wykonywane, ale jednocześnie podtrzymywanie stałego dialogu stwarza wspólny sposób podejścia do spraw i atmosferę wzajemnego zaufania, które zapewniają konieczną giętkość. Wreszcie, organizacje zawodowe, koła parlamentarne, administracje krajowe i ministrowie mają zaufanie do bezstronności Komisji, ta zaś nie ma wątpliwości co do dobrej woli rządów w zakresie stosowania „prawideł gry” Wspólnoty.

Po pięciu latach doświadczeń Wspólnego Rynku, po dłuższych jeszcze doświadczeniach Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali skuteczność systemu Wspólnoty została dowiedziona: nie ma tak wielkich trudności, których w końcu nie da się przezwyciężyć, aby doprowadzić do całkowitego zrealizowania Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

(Według artykułu Emila Noël, sekretarza wykonawczego Komisji E.W.G., opublikowanego przez Bureau d'Informations des Communautés Europeennes).

wać: zagładę Państwa, a w krótkim czasie i Narodu! Pisaliśmy także, że ratunek leży w jak najszybszym — trwałym i organicznym — rozwiązaniu zachodnich Niemiec ze Zjednoczoną Europą. Powtarzamy: trwałym i organicznym, a więc takim od którego nie ma kroku wstecz przy najbliższej zmianie rządu. Tylko takie rozwiązanie Niemiec z Zachodem gwarantuje nam, że nowego Rapallo nie będzie. Ostatnie tygodnie (Bruksela) dowiodły, że zawieranie z Niemcami najgłówniejszych nawet paktów dwustronnych, opartych na zasadzie pełnej suwerenności partnerów, nie prowadzi zbyt daleko. Dlatego też walczyć i walczyć będziemy o jak najszybsze stworzenie Federacji Europejskiej.

POLSCY FEDERALIŚCI OBRADUJĄ

NA RATUSZU W BRIEY

W dniu 1 grudnia br. odbyła się w sali miejskiej miasta Briey, stolicy kopalni rudy żelaznej w Lotaryngii — konferencja terenowa Związku Polskich Federalistów. Nie była to pierwsza konferencja Z.P.F. na ratuszu w Briey, gdyż polscy federaliści obradowali już w tym gmachu przed dziesięć laty.

Na otwarciu konferencji przemówił dr Hubert Martin, deputowany-mer miasta i jego zastępca p. Louis Stoeber. — Następnie Prezes Z.P.F., Jerzy Jankowski omówił z zebranymi najważniejsze tematy związane z budową Zjednoczonej Europy i udziałem Polaków w akcji na rzecz przyszłej Federacji Europejskiej.

W południe w jednej z sal ratusza miasto Briey podejmowało polskich federalistów lampką wina, a następnie byli oni gośćmi mera, dra H. Martin w jednej z restauracji miasta. Obrady zostały wznowione po obiedzie. Osiemnastu działaczy z regionu Briey, biorących udział w konferencji zwołanej przez Z.P.F., postawiło prelegentowi szereg rzeczowych pytań i wielu spośród nich wzięło głos w dyskusji.

Konferencja w przygotowaniu której wziął aktywny udział miejscowy nauczyciel p. A. Słabosz oraz niestrudzona sekretarka dr. Martin Mme J. Chemioux pozwoliła jej uczestnikom na przytoczenie kontakty z deputowanym z ich okręgu. — Poprzedniego dnia odbył się w dużej sali ratusza wieczór tańców polskich, którego organizatorem był p. Słabosz.

Prasa regionalna podała sprawozdania z konferencji Z.P.F.

MINORITES NATIONALES EN EUROPE DE L'EST

TRADUCTIONS

Nous informons nos lecteurs étrangers que nous disposons, grâce à nos traducteurs bénévoles, des traductions de l'article de M. T. OSTROWSKI « La Pologne et l'unification de l'Europe » (n° 4 de Polska w Europie) en français et en allemand, ainsi que de l'éditorial du n° 6 : « Traité franco-allemand » en français.

★

Un historien serbe définit la différence entre l'Europe Occidentale et l'Europe Orientale de la manière suivante : En Europe Occidentale c'est l'Etat qui a fait la nation ; en Europe Orientale, c'est la nation qui a fait l'Etat.

En effet, l'Europe Centrale et Orientale, c'est une Europe des nations, tandis que sa partie occidentale, c'est une Europe des Etats. Quand on connaît, tant soit peu, l'histoire de l'Est européen et surtout celle du XIX^e et du XX^e siècle, on se rend compte que, les frontières changeantes et les diverses occupations se suivant, on tenait plus à la nation qu'à l'Etat, qui bien des fois ne correspondait pas à l'idéal de ceux qui le composaient. Ici, nous abordons le premier malentendu entre les « Orientaux » et les « Occidentaux » : en Europe de l'Est le terme **nationalité** signifie l'appartenance à une nation, tandis qu'en Europe Occidentale il signifie l'appartenance à un Etat, le terme de la citoyenneté étant presque complètement abandonné. Quand quelqu'un dit qu'il est Hongrois, il peut aussi bien être citoyen hongrois, que roumain, que tchécoslovaque ; un Ukrainien peut être citoyen soviétique, polonais, roumain ou tchéco-slovaque.

Si notre mémoire est bonne, avant la guerre, il y avait en Europe Centrale et Orientale (l'U.R.S.S. non compris) dix-sept conflits territoriaux. C'est pourquoi la protection des minorités après le Traité de Versailles est devenue une règle dans cette partie de l'Europe. La Pologne par exemple, s'est vu imposer par les signataires du Traité un régime de minorités dont la France était une des plus vigilantes gardiennes. La Société des Nations à Genève enregistrerait des plaintes des minorités pendant des années. Toutes les minorités en Pologne étaient sous la protection de cette législation, aussi bien territoriale, comme les Allemands, les Lithuaniens, les Ukrainiens, les Biélorussiens que non-territoriales, ce qui était le cas des Juifs.

Chaque minorité avait droit aux écoles avec sa langue d'enseignement (primaires et secondaires), à la presse en langue nationale, aux institutions culturelles et sociales travaillant en langue nationale, aux organisations politiques, ce qui se traduisait en listes des minorités (parfois assez nombreuses) aux élections.

Notre propos n'est pas d'analyser, ni de commenter la législation sur les minorités nationales et confessionnelles qui existait en Pologne, comme dans d'autres pays de l'Est. Nous aimerions seulement expliquer à nos amis Occidentaux que d'une part nos minorités dans leur ensemble ne voulaient pas qu'on les appelle Polonais et d'autre part, les accords internationaux que notre pays devait honorer nous interdisait de le faire.

C'est pourquoi nous ne pouvons pas accepter des reproches des Occidentaux que dire (ou écrire) de quelqu'un qu'il est Allemand ou Juif, bien qu'il portait le passeport de la République Polonaise, est une discrimination, ceci reflète tout simplement l'état des choses qui existait dans notre partie de l'Europe. C'est d'autant plus cocasse que certains pays où l'on s'insurge le plus souvent contre cette sorte de « discrimination » pronent en même temps l'idée jacobine d'assimilation pure et simple, allant jusqu'au changement de noms qui ne ressemblent pas à ceux du pays. D'un côté des reproches injustifiés, d'un autre des pratiques qui font penser à la règle du temps des guerres de religion « Cuius regio, eius religio » !

Le problème analogue se pose sur le plan confessionnel. En Europe de l'Est de multiples religions cohabitaient. De plus, la religion était « chose publique » dans ce sens qu'on en parlait dans les constitutions, on l'enseignait dans les écoles d'Etat. En Pologne, on pouvait trouver des lycées où six prêtres différents venaient enseigner leurs religions respectives.

En dehors des cas marginaux, les Européens de l'Est étaient fiers de leur appartenance à leur nation et à leur religion. On voit ce phénomène parmi les émigrations de l'Est en Europe Occidentale et en Amérique, qui gardent leur langue nationale pendant des généra-

tions, malgré le changement de passeport. Les émigrés et leurs descendants constituent des groupements de toute sorte, d'après leur appartenance nationale et non étatique. On voit donc des organisations des Ukrainiens de Pologne et des Juifs de Pologne à côté des organisations polonaises, aussi bien en France qu'en Angleterre, qu'aux Etats-Unis. On constate cependant qu'un certain nombre de minoritaires appartiennent aux organisations polonaises, car l'ostracisme n'existe pratiquement pas. De plus en plus, des organisations « majoritaires » et « minoritaires » des originaux d'un même pays, et notamment de Pologne, commencent à resserrer leurs contacts, s'invitent mutuellement etc... tout en restant distinctes. C'est ainsi que l'organisation des Anciens Combattants Juifs de l'Armée Polonaise, qui existe à Londres, entretient des rapports avec l'organisation des Anciens Combattants Polonais et les compte-rendus de ses réunions sont publiés dans le quotidien polonais. Quand l'Assemblée des Nations Captives d'Europe voulait exclure les Ukrainiens et les Biélorussiens, ce furent les Polonais qui protestaient les premiers, bien que les exclus fussent dans leur grande majorité d'anciens citoyens polonais.

Des organisations communes des originaux de l'Est en Europe Occidentale (journalistes, anciens combattants, intellectuels, etc...) ont dans leurs rangs des « majoritaires » et des « minoritaires » chacun gardant sa personnalité que les autres ne songent à contester.

Les conflits des nationalités ne se sont pas évanouis avec l'avènement du communisme. Au contraire, parfois leur intensité a augmenté. En U.R.S.S. d'abord, où malgré une constitution faussement fédéraliste, la russification est de règle dans la vie pratique sous des formes les plus diverses. Dans d'autres pays faisant partie de l'Empire Soviétique l'état des choses n'est pas meilleur ; le gouvernement communiste de Pologne a opéré des transferts des Ukrainiens dans des régions éloignées les communistes Roumains liquident le système scolaire hongrois en Transylvanie, etc...

Le fédéralisme qui reconnaît des groupements intermédiaires de toute sorte (et les communautés nationales et religieuses sont dans ce cas !) apporte l'espoir d'un règlement juste et pratique des conflits territoriaux là où le tracé de la frontière se heurte à un

échiquier des groupes ethniques divers. C'est l'application du système fédéraliste qui pourrait aider les Européens de l'Est à sortir des conflits qui pendant des générations les empêchaient de vivre ensemble. En attendant, les solutions fédéralistes devraient être adaptées à des communautés d'originaires de l'Est européen qui vivent dans les pays libres de notre continent et trop souvent buttent contre des jacobins qui ne comprennent pas qu'il est dans l'intérêt de tous de les aider à garder leur personnalité propre. Le peu d'enthousiasme qu'a soulevé parmi les originaires de l'Europe Centrale et Orientale la propagande du « Peuple européen » pourrait servir de témoignage que les Européens préfèrent à la fusion la formule fédéraliste qui garantit le respect de la personnalité de chaque groupe, tout en organisant leur cohabitation et collaboration, pour le plus grand bien de tous.

Il ne nous reste qu'une remarque d'ordre pratique concernant certains procédés de la presse occidentale. Les changements de nationalité dans les journaux et radios de l'Occident se font — trop souvent à notre gré — un peu « à la tête du client » : à l'homme qui appartient à un groupe national donné on attribue une telle nationalité, quand il a fait quelque chose de bien et une autre quand il a fait quelque chose de mal. Ceux-là mêmes qui nous reprochent d'appeler quelqu'un par la communauté nationale à laquelle il appartient, découvrent facilement l'« origine » d'un malfauteur qui était, jusqu'à son forfait, classé d'après son passeport. On oublie aussi que par exemple les Juifs qui en Occident ne sont qu'une religion et — pour certain — une race, dans les pays de l'Est constituaient une nation comme les autres. Quand on ne considère pas comme preuve d'antisémitisme violent, d'appeler un Juif, un Juif. Chose curieuse, en Occident, seule la religion musulmane peut être évoquée publiquement sans que celui qui le fait soit abreuvé d'injures et soupçonné d'être un suppôt d'Hitler. Mais pourquoi les Musulmans ? Eux-aussi ont leur appartenance nationale et même étatique !

Dans la mesure où les limites d'un article nous l'ont permis, nous avons essayé de dissiper les malentendus, dus à la différente interprétation des termes dans deux partis de l'Europe. Tout en regrettant la disparition du noble et ancien terme de **citoyen** !

OFENSYWA „PARTYZANTÓW” TRWA

(Dokończenie ze str. 3)

Natomiast wywiadem wojskowym, w ramach MON, kieruje inny „partyzant”, a mianowicie gen. bryg. Grzegorz Korczyński, który jeszcze do niedawna uchodził za przywódcę tej grupy i był traktowany na równi z Moczarem. Awansowanie ostatniego, generałem dywizji, przesunęło Korczyńskiego na drugie miejsce. Najbliższym współpracownikiem Stefana Kilanowicza (prawdziwe nazwisko Korczyńskiego), jest płk. Teodor Kufel. Na liście czołowych „partyzantów” figuruje także gen. bryg. Aleksander Kokoszyn, szef Wojskowej Służby Wewnętrznej.

Szef Głównego Zarządu Politycznego WP — gen. dyw. Wojciech Jaruzelski, jest jedną z czołowych postaci w MON. Trudno go w tej chwili zaliczyć do frakcji „partyzantów”, choć jego zacieki antysemityzm wskazuje na to, że jest raczej bliski „ideologii” omawianej frakcji. Dowodem jest zwolnienie w ostatnich miesiącach dwóch generałów żydowskiego pochodzenia; najpierw Głównego Inspektora Lotnictwa — gen. dyw. Jana Frey-Bieleckiego, oraz dotychczasowego szefa Służby Zdrowia MON — gen. bryg. dr. Mieczysława Kowalskiego.

Na ich miejsce mianowano Głównym Inspektorem Lotnictwa — gen. dyw. Jana Rączkowskiego i p/o szefa Służby Zdrowia płk. dr. med. Czesława Półtoraka, który jest jednocześnie I sekretarzem POP PZPR w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Zaciekłym przeciwnikiem „partyzantów” w MON, jest gen. broni Bordziłowski. Jego rola jednak nieco zmalała z chwilą mianowania generałem broni Zygmunta Duszyńskiego, który od paru miesięcy — razem z gen. dyw. Jaruzelskim prowadzą szeroko zakrojoną akcję „odświeżania” kadr ofi-

cerskich. Do zwolenników frakcji „partyzantów” w MON, można jeszcze zaliczyć: płk. Tadeusza Rawskiego, ppłk. Tadeusza Stępniewskiego, płk. Ignacego Morzkowskiego i ppłk. Bolesława Haniacza-Borutę.

Nie sprecyzowane do dziś, jest stanowisko marszałka M. Spychalskiego, mimo że w październikowym zeszytzie „Nowych Dróg” dał raczej do zrozumienia, że nie pochwała poczynań „klanu Moczara”. Za to zdecydowanym przeciwnikiem „partyzantów” jest nadal, red. naczelny tygodnika „Polityka” — Mieczysław Rakowski.

Wiedeń, w listopadzie 1963 r.

EUROPA NIE KONCZY SIĘ NA DZISIEJSZEJ LINII DEMARKACYJNEJ MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

TLUMACZE PRACUJĄ...

Pragniemy powiadomić naszych Czytelników, że na skutek naszego apelu do tłumaczy dostaliśmy już pierwsze tłumaczenia artykułów, które ukazały się na łamach naszego pisma po polsku.

Artykuł T. Ostrowskiego „W Kraju o zjednoczeniu Europy”, który się ukazał w nr. 4 „Polski w Europie” posiadamy w tłumaczeniu francuskim i niemieckim. Artykuł wstępny z nr. 6 „Traktat francusko-niemiecki” posiadamy w tłumaczeniu francuskim. — Prosimy naszych Czytelników o sugestie co do wysyłki tych tekstów.